



Pierwsze ukłony po spektaklu

PREMIERA „Antyfony”

# Feta w teatrze

*Sztuka podobała się bardzo. Dowodem – owacje publiczności*

**ALEKSANDRA SZUMLIŃSKA**



W sobotę na dużej scenie Teatru im. Mickiewicza nie było wolnych miejsc. Kiedy zgasły światła, na widowni natychmiast zaległa cisza. I pozostała tam

do końca spektaklu.

„Antygonę” Jeana Anouilha wyreżyserował Bogdan Tosza. Współczesna wersja tragedii Sofoklesa jest jedną z jego ulubionych sztuk, widać, że czuje tę historię. Jej bohaterka – dziewczyna, która podejmuje walkę z ułożonym, wygodnym światem, choć dobrze wie, że zapłaci za to życiem (czyli w jakimś sensie poświęca siebie dla idei) – jest dla Toszy ucieleśnieniem nonkonformizmu, symbolem walki o własne „ja”. A przy całym tym ideowym obciążeniu pozostaje bardzo ludzka – ot, dwudziestolatka, co się czasem śmieje, czasem płacze, kocha albo boi... Reżyser stworzył z tej postaci pomnik bez piedestału: Antygonę można dotknąć, uderzyć, nawet zgwałcić, co zresztą robi jeden ze Strażników. Jednak ona mimo wszystko zostaje wierna swoim postanowieniom i zasadom.

Anouilh pisał tę sztukę w czasie II wojny światowej, ale dla Toszy umiejscowienie akcji dramatu w tym czy innym momencie historii nie jest najważniejsze. W zasadzie oprócz telewizora, na

którym w gry wojenne bawi się paż Kreona, nie ma żadnej scenografii pomagającej widzom w ustaleniu, kiedy to wszystko się dzieje. Podobnie beczasowe są stroje aktorów. Ale reżyser specjalnie umieścił swoich bohaterów ponad czasem – uczynił z nich przez to typy-symbole. Po podniesieniu kurtyny wszyscy aktorzy gromadzą się na scenie, a jednoosobowy Chór (w tej roli Michał Kuła) ich przedstawia. Oto władca – polityk odrzucający moralność. Oto dziewczyna z dobrego domu, którą niewiele obchodzi rzeczywistość wokół. Oto ludzie władcy, wierni mu tylko dlatego, że akurat on rządzi. Oto ktoś przeciw temu zbuntowany... Takie postawy funkcjonują w każdej teraźniejszości. Reżyser ich nie ocenia; ma to uczynić widz. Ma wybrać, co sam by zrobił, gdyby znalazł się wśród postaci dramatu.

Tytułową rolę świetnie zagrała młodziutka studentka PWST z Krakowa Marta Ojrzyńska. Na szczególną uwagę zasługuje też rola Marka Słosarskiego (Kreon) i Adama Hutry (sierżant Jonasz).

„Antygoną” bardzo się podobała. Kiedy opadła kurtyna, widownia urządziła aktorom owację na stojąco, długo nie pozwalając im zejść ze sceny. Były oczywiście kwiaty, ale nie tylko: na aktorów posypał się w pewnym momencie deszcz cukierków. Osobne brawa dostał Marek Słosarski, obchodzący właśnie 20-lecie pracy. W imieniu miasta pogratulował mu publicznie wiceprezydent Bogumił Sobuś.

„Gazeta Wyborcza” jest patronem prasowym spektaklu